

Jonathan Holt

Herezja

Aby jakaś wojna była sprawiedliwa, musi odpowiadać trzem warunkom. Po pierwsze, władza książęca. Po drugie, słuszność sprawy. Po trzecie, uczciwy zamiar.

św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*

(przeł. Ks. Andrzej Gładzewski)

DZIEŃ PIERWSZY

Jeden

Pułkownik Aldo Piola z weneckich karabinierów obudził się nagle i przez moment nie pamiętał, gdzie się znajduje. Obok w ciemności błysnął biały ekran, a głośniczek odkrywał jakąś popową piosenkę. Rozpoznał melodię jako jedną z tych, których ostatnio słuchał jego dziewięcioletni syn, w wykonaniu tej Amerykanki, Pink. Poczł irytację. Claudio musiał zmienić mu dźwięk dzwonka dla żartu... albo, pomyślał, a irytacja zmieniła się w nagłą falę czułości i wyrzutów sumienia, w nadziei na zwrócenie uwagi ojca w pracy.

Przy sofie nie było lampki, więc telefon musiał odszukać po ciemku.

– *Pronto?*

– Pułkowniku, tu Saito. Przepraszam, że pana budzę o takiej nieszczęsnej porze.

Piola nie wiedział, która jest godzina, ale jeśli sprawa była tak poważna, by zadzwonił sam *generale di brigata*, to pora nie miała znaczenia.

– Nic nie szkodzi – odparł krótko.

– Poproszono nas, byśmy się zajęli śledztwem w Vicenzy. Znalezione ludzkie szczątki przy tej bazie, którą budują Amerykanie.

Piola zwrócił uwagę na nietypowe określenie „ludzkie szczątki” zamiast „zwłoki”.

– Kto je znalazł?

– Miejscowy chłopak, zaangażowany w jakąś akcję protestacyjną. Stąd ta bezbożna godzina. Niestety, nie mamy tam nikogo pańskiej rangi: Serti jest na szkoleniu, a Lombardo ma inne obowiązki. – Generał się zawahał. – Moim zdaniem powinien to być starszy oficer, żeby było jasne, że traktujemy sprawę poważnie.

Aha, więc to kwestia polityczna... Trudno się dziwić, jeśli w sprawę zamieszana jest armia Stanów Zjednoczonych.

– Skoro o obowiązkach mowa, wie pan zapewne, generale, że zajmują mnie obecnie pewne kwestie administracyjne.

Piola przeszedł do drzwi i zapalił światło. Z ciemności zmaterializowała się sofa pokryta starym kocem z symbolem AC Milan, kiedyś należącym do syna. Budzik na poręczy wskazywał 4.32.

Piola sięgnął po spodnie, wciąż przyciskając ramieniem telefon do ucha.

– Istotnie. Przyznam szczerze, Aldo, że właśnie dlatego o tobie pomyślałem. Wymagane jest tylko szybkie i profesjonalne dochodzenie, taktownie przeprowadzone przez doświadczonego oficera. Nie powinno zająć zbyt wiele czasu. A tym z wewnętrznego na pewno nie zaszkodzi, jeśli Amerykanie powiedzą o tobie jakieś dobre słowo.

– Rozumiem. I dziękuję.

Przez otwarte drzwi Piola zauważył ruch w przedpokoju, koszulę nocną chowającą się za futrynę. To była Gilda – jego żona próbowała podsłuchiwać.

– Generale – dodał, by było jasne, że to rozmowa służbowa.

Koszula nocna zniknęła.

– Dziękuję. Samochód już jedzie. Proszę mnie informować.

Zanim Piola się rozłączył, jego żona wróciła już do łóżka i zamknęła przed nim drzwi sypialni. Zapukał cicho.

– Muszę iść – powiedział. – Zobaczymy się wieczorem, prawda?

Brak odpowiedzi.

* * *

Żeby nie przeszkadzać rodzinie bardziej niż to konieczne, zszedł i czekał na ulicy. Miał tylko nadzieję, że kierowca będzie rozsądny i nie włączy syreny. *Caigo*, mgła o tej porze roku prawie co noc okrywająca Wenecję i cały okręg Veneto, dzisiaj była wyjątkowo gęsta. Poprzedniego dnia nadpłynęła od strony morza, wślizgując się do kanałów i do *rii*, ich mniejszych pobratymców. Przesuwała się nad chodnikami i progami na krużganki i dziedzińce. W rezultacie to, co około czwartej po południu wyglądało jak niewielkie przymglenie powietrza, o zmroku stało się gęstym, nieziemskim oparem, który tłumiał głos dzwonów, a każdej ulicznej latarni dawał rozmytą aurę, podobną do dmuchawców. Mgła przyniosła ze sobą słone, otępiające zimno – wilgotne zimno laguny i Adriatyku. Piola zapiął kurtkę pod szyję. Normalnie podczas dochodzenia nosił cywilne ubranie, ale teraz, skoro miał się kontaktować z armią USA, wybrał połowy mundur karabinierów: spodnie z lampasem, wyglansowane czarne buty i ciemnoniebieską wiatrówkę. Na klapach wiatrówki miał trzy srebrne gwiazdki nad zamkiem o trzech wieżach. Nie żeby zaimponował rangą Amerykanom, ale nie zaszkodzi im przypomnieć, że *carabinieri*, jak i oni, są formacją wojskową. Czapkę pułkownika trzymał pod pachą; zanotował w pamięci, żeby jej nie zostawić, kiedy odłoży ją na bok jak zwykle.

Miał szczęście: samochód jechał z włączonymi migającymi niebieskimi światłami, ale bez syreny. Kierowca, Adelmio, pomyślał nawet o tym, by wziąć dla niego kawę. Wlewając do gardła zawartość tekturowego kubka, Piola z satysfakcją odkrył, że zawiera też sporą domieszkę grappy.

– Kto tam jest w tej chwili? – zapytał, kiedy ruszyli.

– *Dottore* Hapaldi, panie pułkowniku. Miał dyżur pod telefonem. I paru naszych, chyba miejscowych.

– Wiesz, co się stało?

Adelmio wzruszył ramionami.

– Niewiele. Szkielet, jak słyszałem. Ale był na placu budowy i to protestujący go znaleźli, więc...

Piola pokiwał głową. Nowa amerykańska baza, powstająca na terenach opuszczonego lotniska Dal Molin, ledwie kilka kilometrów od istniejącego garnizonu Caserma Ederle, była jednym z największych projektów budowlanych w północnych Włoszech. Dorównywały jej tylko bariery powodziowe na weneckiej lagunie. Oba projekty budziły kontrowersje, ale w przypadku Dal Molin kontrowersje szybko przerodziły się w coś poważniejszego.

Wielu miejscowych źle przyjmowało liczne amerykańskie instalacje wojskowe wokół miasta, od podziemnych silosów na pociski po parki maszyn. Innych denerwowało to, że Amerykanie potrafią jakoś ominąć zwykłe procedury budowlane; sama ich obecność zdawała się potwierdzać tajne porozumienia, sięgające jeszcze drugiej wojny światowej. W 2007 roku sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi stanęło wokół centrum Vicenzy – należącego do światowego dziedzictwa ludzkości UNESCO – i chwyciło się za ręce, tworząc symboliczny mur, by pokazać, że będą bronić swojego miasta. Proponowane referendum w sprawie nowej bazy w ostatniej chwili zostało tajemniczo odwołane przez sąd; mimo to mieszkańcy Vicenzy obiecali, że nie przerwą protestów, a nawet założą stały „obóz pokoju” obok terenu budowy. Wydawało się, że nie wpływa to wcale na przebieg prac, które – według lokalnej prasy – miały być ukończone w rekordowo krótkim czasie. Piola nie miał jednak wątpliwości, że dochodzenie karabinierów obie strony uznają za znaczące.

Jeśli to istotnie szkielet – co by wyjaśniało użyte przez Saito określenie „ludzkie szczątki” – to oczywiście może pochodzić ze starożytności, a wtedy żadne dochodzenie nie

będzie potrzebne. Takie szkielety często znajdowano podczas prac budowlanych w Veneto – Wenecji Euganejskiej, która była regionem gęsto zaludnionym jeszcze przed okresem rzymskiego imperium. Jednak Piola wiedział, że ciało zakopane w tutejszej wilgotnej glebie może zmienić się z nagie kości w ciągu zaledwie miesięcy. Budowy od dawna były wykorzystywane przez mafię jako wygodne miejsce do pozbycia się ofiar. Lepiej więc nie czynić z góry żadnych założeń.

* * *

Droga zajęła im około czterdziestu minut. Zjechali z pustej autostrady A4 zjazdem Vicenza Ovest, a potem przyspieszyli na Viale del Sole.

Na stałym lądzie mgła przerzedziła się trochę, więc kiedy się zbliżyli, Piola zauważył fragmenty dawnego lotniska. Wokół większej części obwodu postawiono ogrodzenie, stanowiące nieodpartą pokusę dla wszystkich rozlepiaczy ulotek i grafficiarzy. Antyamerykańskie hasła – *Vicenza libera! No Dal Molin! Fuori Dalle Balle!* – były z kolei częściowo zaklejone plakatami przedstawiającymi uśmiechniętych mężczyzn w garniturach. Zbliżały się wybory samorządowe i te twarze należały do kandydatów. Jednak przez bramy wjazdowe i fragmenty siatki można było zobaczyć, co się dzieje wewnątrz. Nierówne rozlewiska błota, niczym zamrożone fale, były dowodem tempa prac, podobnie jak grupki żurawi, znikających we mgle niczym bajkowa magiczna fasola. Jednak najbardziej przyciągały wzrok ogromne korkociągi kolorowego dymu – zielonego, białego i czerwonego – wzbijające się w niebo i zmieniające mgłę w gigantyczną włoską flagę.

– Słyszałem, że protestujący używają świec dymnych – wyjaśnił Adelmio. Wskazał migoczące przed nimi niebieskie światło. – To pewnie nasi.

Rzeczywiście, obok luki w ogrodzeniu, oznaczonej jako „Brama G” znaleźli dwa zaparkowane radiowozy karabinierów, jeden z włączonym ciągle światłem. Umundurowany *appuntato* zasalutował wysiadającemu Pioli, ale to mężczyzna w amerykańskim szarzielonym mundurze polowym wyszedł mu na spotkanie.

– Pułkownik Piola? Sierżant Pownall, żandarmeria wojskowa. – Całkiem przyzwoicie mówił po włosku. – Proszę, niech pan to włoży.

Wręczył Pioli fluoroscencyjną kamizelkę, kask i laminowaną kartę na taśmie. Na karcie wydrukowano: GOŚĆ – PRZEPUSTKA TYMCZASOWA.

Piola bez komentarza wykonał polecenie i poszedł za sierżantem do czekającego jeepa.

Kiedy jechali, podskakując i ślizgając się na nierównym gruncie, sierżant odezwał się znowu:

– Niczego nie przesuwaliśmy i nie ruszaliśmy. Wasi medycy przyjechali jakąś godzinę temu.

– Kiedy odkryto te szczątki?

– Mniej więcej o drugiej trzydzieści. Mieliśmy tu naruszenie perymetru: protestujący rozcięli kłódki i otworzyli bramę. W bramach są alarmy, a kamery mają noktowizję, więc byliśmy przygotowani. Odpalili te świece, które pan widzi, maznęli sprayem jakieś graffiti, potem się rozbiegli. Dwóch przykuło się do żurawi... Z tymi miałem największy kłopot, musieliśmy wezwać wspinaczy, żeby ich odcięli. Moi ludzie pobiegli za następnym do 319D, to znaczy do jednej z tych wielkich koparek. Zanim go dogonili, dzwonił już na policję, że na wywrotce zobaczył szkielet. Jeden z nich poszedł sprawdzić i okazało się, że to prawda. W każdym razie rzeczywiście był tam szkielet.

Piola dostrzegł implikację tych słów.

– Nie wierzy pan w jego wersję?

– Nie chciałbym niczego sugerować, sir. Ale na nagraniu z kamer widać, że kiedy się tu wdarł, niósł dużą torbę. Całkiem możliwe, że przyniósł ze sobą ten szkielet i wrzucił go do ciężarówki, a potem zawiadomił policję w nadziei, że powstrzyma budowę. – Pownall zerknął na Piolę. – Bez urazy, pułkowniku, ale włoscy urzędnicy bywają przerażająco powolni. Nie pierwszy raz ci anty próbowali nas wplątać w jakieś biurokratyczne komplikacje. Dlatego postaraliśmy się, żeby sprawą zajęli się karabinierzy, nie policja. Wy lepiej zrozumiecie, że mamy do czynienia z operacją wojskową.

Piola wołał nie odpowiadać wprost.

– Czy protestujący już kiedyś wdarli się do środka?

– Nie. To pierwszy raz, odkąd zaczęła się Transformacja.

– *Transformazione?* – powtórzył Piola.

Pownall wzruszył ramionami.

– Tak ją nazywa konsorcjum. Sam pan zobaczy, że to coś więcej niż typowy projekt budowlany.

Prawdę mówiąc, Piola wciąż widział bardzo niewiele. W świetle reflektorów jeepa strzępy mgły przesłaniały teren szarością. Miał wrażenie, że przez lukę w tej mgle dostrzega jakieś maszyny, ale mógł się mylić: minęła co najmniej minuta, zanim zatrzymali się koło nich.

Idąc za sierżantem do ciężarówek i ostrożnie stawiając kroki, by błoto nie zniszczyło mu butów, zrozumiał, czemu źle ocenił odległość. Maszyny były wielkie, przynajmniej dwa razy większe od normalnych; same opony miały wysokość człowieka. Na drzwiach najbliższej ktoś wymalował graffiti: okrąg z wpisanym A, jak symbol anarchii, tyle że między nóżkami A znalazły się dwie mniejsze litery, D i M. Graffiti było całkiem świeże, farba jeszcze nie wyschła w wilgotnym powietrzu.

Ciężarówka była tak wielka, że aby zajrzeć do skrzyni, musiał wejść po ustawionej obok drabinie. Popatrzył nad burtą i zobaczył kucające przy stosie gruzu dwie postacie w białych kombinezonach. W świetle przenośnej lampy łukowej oglądały jakieś kości. Piola zauważył brązową ze starości czaszkę, a poniżej łuki żeber. W pobliżu, ale osobno, leżała noga, wciąż ze stopą.

– Dzień dobry, *dottore* – rzucił na powitanie Piola.

Jedna z postaci obejrzała się.

– Ach, pułkownik. Zaczynałem już podejrzewać, że nie zobaczymy pana przed śniadaniem. – Maska tłumiła głos Hapaldiego.

– Nie jestem pewien, co tu w ogóle robię – odparł Piola. – To znaczy: zamiast kogoś miejscowego. Co może mi pan powiedzieć?

Lekarz zsunął maskę, wyprostował się i przeciągnął, by rozluźnić zeszywniałe plecy.

– Moim zdaniem to mężczyzna, sądząc po rozmiarze miednicy. DNA to potwierdzi. Musimy użyć mitochondrialnego, za mało jest tkanki tłuszczowej, żeby przeprowadzić normalny test.

Piola kiwnął głową, choć nie bardzo rozumiał te techniczne szczegóły.

– Może pan ocenić jego wiek?

Obaj wiedzieli, że to kluczowe pytanie, więc Hapaldi odpowiedział ostrożnym tonem:

– Nie pochodzi ze średniowiecza. Ale też nie jest świeży, zbyt równomierne przebarwienie. Znaleźliśmy jakieś włókna, które mogą pomóc, prawdopodobnie od kurtki koloru khaki. Ma też interesujące zniekształcenie lewego przegubu, co może sugerować przedszczenienną *poliomyelitis*; nawiasem mówiąc, miałby mocno pokrzywioną lewą dłoń. Właściwie datowanie kości to robota dla specjalistów. Będę musiał poszukać kogoś, kto zna się na testach lepiej ode mnie.

– Jakież pomysły, skąd się tu wziął?

– Wygląda, jakby ktoś rzucił go na ziemię. Kości wyraźnie leżą na tym gruzie, nie pod nim. Prawdopodobnie to siła uderzenia spowodowała oddzielenie kości udowej od miednicy.

– Czyli mógł być tu rzucony kilka godzin temu?

– Możliwe. Zdaję sobie sprawę, że jest taka hipoteza. – Piola usłyszał ostrożność w głosie lekarza. – Ale powinien pan dość łatwo ją wykazać albo obalić.

– Jak, *dottore*?

Hapaldi znowu przykucnął.

– Niech pan popatrzy, jak ziemia wypełniła jamę miednicy? Gdyby ktoś go tu przyniósł, trochę musiałyby wypaść po drodze. Pański szkielet musiałyby zostawić ślad okruszków, jak Jaś i Małgosia.

– Dziękuję, *dottore*. To przydatna informacja.

Piola ruszył po drabinie w dół.

– Nie spytał mnie pan o przyczynę zgonu – zauważył Hapaldi.

Piola znieruchomiał.

– To dlatego, że nie sędzę, by mógł pan ją określić.

– Normalnie pewnie nie. Ale w tej sytuacji nie jest to specjalnie trudne. – Dłońmi w rękawiczkach lekarz ujął czaszkę i odwrócił ją tak, by Piola zobaczył równy okrągły otwór tuż za miejscem, gdzie znajdowałoby się lewe ucho. – Stąd wiem, że nie jest średniowieczny, pułkownik. Nie robili takich dziur, póki nie mieli kul.

Dwa

Mia odzyskała świadomość w ciepłej, przyjemnej mgiele, która rozwiała się gwałtownie, kiedy powróciły wspomnienia tego, co ją spotkało. Powtarzało się to już kilka razy: sen po narkotykach, jakie jej podawali, przebudzenie, panika wypływająca chwilowo na powierzchnię spowijającej umysł mgły, potem znowu zatonięcie w nieświadomości. Jak długo to trwało, nie miała pojęcia.

Słabo przypominała sobie ruch furgonetki. Wyczuła, kiedy zjechali z gładkiej drogi ekspresowej na jakąś wiejską, bardziej wyboistą. Z tego, jak ciało przetaczało się z boku na bok, wywnioskowała, że muszą wspinać się pod górę. W końcu skręcili na coś, co wydawało się jakimś gruntowym traktem; wolno sunęli między dziurami.

Znów odpłynęła i zbudziła się dopiero wtedy, kiedy samochód w końcu się zatrzymał. Trzasnęły drzwi i zimne powietrze owiało jej stopy. Męski głos odezwał się w jakimś włoskim dialekcie, zbyt niewyraźnie i szybko, by zrozumiała słowa.

Odpowiedział drugi mężczyzna, bliżej jej głowy – przez cały czas musiał siedzieć przy niej, z tyłu furgonetki. Uniosły ją silne ręce; dwaj mężczyźni wysunęli ją na zewnątrz i ponieśli. Wymieniali krótkie uwagi: *Lentamente, Attenzione alla porta* – jakby przenosili mebel albo zrolowany dywan. Potem znalazła się w miejscu, które wydawało się jednocześnie małe i puste, sądząc po głuchym pogłosie. Buty obu mężczyzn zaszurały na szorstkiej podłodze, kiedy opuścili ją na materac.

Kiedy znów się zbudziła, odkryła, że nie ma już worka na głowie. Zastąpiły go gogle – duże, jak narciarskie, ale z zaczernioną szybą. Sprawdziła ręce – w kajdankach. Żółc podeszła jej do gardła.

– Wygląda na to, że już się obudziłaś, księżniczko – odezwał się głos, mówiący po angielsku z mocnym akcentem.

Dłoń chwyciła ją za przegub – nie mocno, po prostu spoczęła na nim. Drgnęła, czując ten dotyk delikatny jak pieszczota, ale nieznany człowiek tylko badał jej puls.

– W porządku – stwierdził ten sam głos. – *Cominciamo*.

Nie mówiła dobrze po włosku, ale zrozumiała to słowo i jej ciało zeszywniało ze zgrozy.

Zacznijmy.